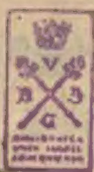
9

KU ŚWITOM



CZASOPISMO MĘSKICH DRUŻYN HARCERSKICH w PRZEMYŚLU

ROK I. 1. czerwca 1921. Nr. 8.

Gawęda o gwiazdach.

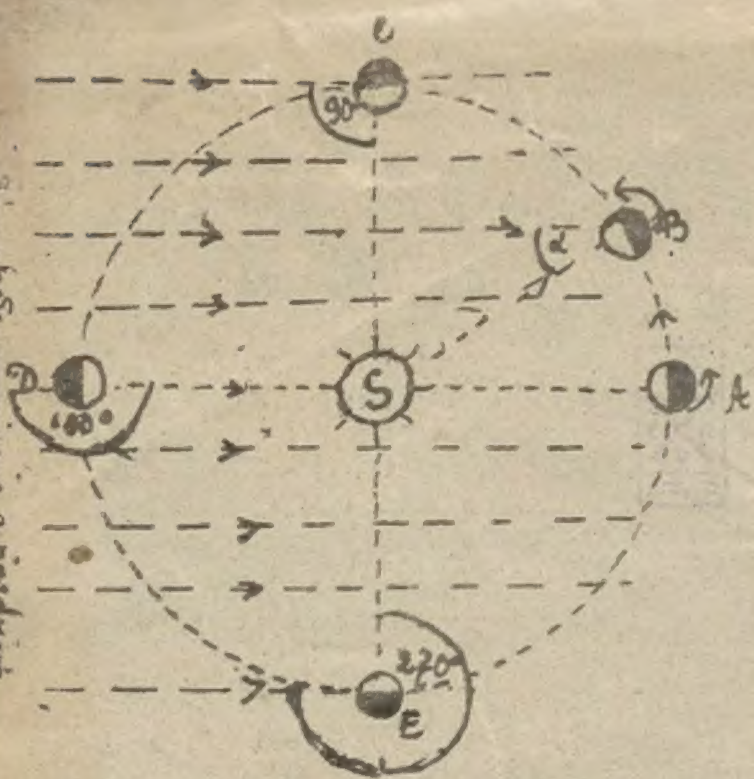
(Oznaczanie czasu przy pomocy gwiazd.)

Nie potrzeba bardzo być obeznanym z astronomyą, aby wiedzieć, że gwiazdy wschodzą i zachodzą, to jest wykonują takie ruchy, jak słońce. Jest to wrażenie tylko ruch pozorny, powstający wskutek obrotu ziemi około osi, analogiczny do ruchu pól i gór w czasie jazdy pociągiem. Nie wpływa to jednak na postrzeganie, bo możemy się orjentować się [illegible] tak dobrze podług księżyca [illegible] obie [illegible], jak i podług słońca, około którego krąży ziemia.

Każdy z nas potrafiłby przynajmniej w przybliżeniu oznaczyć czas podług słońca: gdy znajduje się ono w najwyższym punkcie ponad horyzontem z pewnością jest godzina 12 w południe, wschodzi w czerwcu około godziny piątej, na wiosnę i jesienią około szóstej i t. d.

Tak samo oznacza się czas podług gwiazd. Jeżeli np. [illegible] widzimy o 8mej wieczorem, to możemy obliczyć, że na południu będzie świecić około północy a nad ranem zajdzie. Ta jednak sprawa przedstawia się tak, aby trudniej, a to z tego powodu, że ruch gwiazd jest nieco szybszy od ruchu słońca, wskutek czego rok gwiazdowy jest o jeden dzień większy od roku słonecznego. Dlaczego tak jest, wyjaśni nam rysunek. Gwiazdy znajdują się w tak niezmiernej odległości od nas, że ich promienie uważa się za równoległe. Przypomnijmy sobie, że ziemia obraca się dookoła siebie od zach. na wsch., a przytem wykonuje drogę dookoła słońca w tym samym kierunku, a zrozumiemy rysunek.

Gdy pewnego dnia słońce świeciło na tle jakiegoś gwiazdozbioru, tak iż zo-

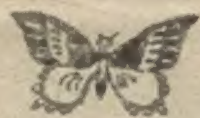


nia, słońce i jakaś gwiazda leżały na jednej linji. Za miesiąc ziemia znalazła się w punkcie B i wtedy astronom, obserwujący niebo, zobaczył najpierw tę gwiazdę, a dopiero za jakiś czas słońce. W ten sposób pomiędzy promieniem gwiazdy a promieniem słońca, padającym na ziemię, powstał pewien kąt, który w trzecim miesiącu wzrósł do 90°, i wskutek tego ziemia musiała wykonać jeszcze obrót o 30° od czasu gdy z teleskopu astronoma znikła ta gwiazda, aby ukazało się w nim słońce. W punkcie D kąt wynosi 180° a różnica czasu 12 godzin, w punkcie E zobaczy astronom tę gwiazdę o 18 godzin wcześniej, aniżeli słońce a gdy ziemia powróci do punktu A, kąt będzie wynosił 360°, a różnica czasu 24 godzin.

Dlatego wydaje się nam, że ruch gwiazd jest szybszy od ruchu słońca.

Teraz spróbujmy zaobserwować n.p. o której godzinie i z jakiej części nieba wschodzi jakiś gwiazdozbiór a już będziemy mogli obliczyć czas podług niego. Jak n.p. zaobserwowaliśmy, że Lew wschodzi o 9-tej na południowej stronie nieba z początkiem maja, a widzimy go tuż przed zachodem z początkiem czerwca i chcemy obliczyć która jest godzina.

Otóż jeżeli w maju Lew wschodzi o 9-tej, a co godzinę wykonuje obrót o 15° około gwiazdy polarnej, to ze strony południowej przejdzie na zachód w za 6 godzin czyli że zajdzie o 3-ciej w nocy. Ponieważ zaś za miesiąc zachodzą gwiazdy o 2 godz. prędzej, więc w danym wypadku jest godzina 1 po północy.



Wycieczka do Laszek Murowanych

Już w zimie cieszyła się nasza brać harcerska na myśl o Zielonych Świątkach. Tradycyjnym zwyczajem postanowiono urządzić wycieczkę. Od kilku miesięcy było już wszystko przygotowane i pozwolenia z domu po długich dyplomatycznych zabiegach uzyskane, do ostatniej chwili tylko nie można się było zdecydować na obranie celu wycieczki.

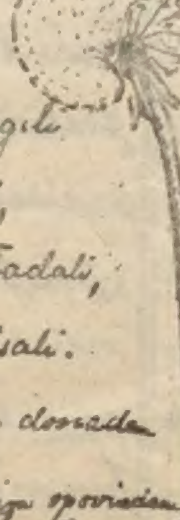
Wreszcie po licznych sporach, odwoływaniach, zmianach postanowiono w wigilję wycieczki pojechać do Laszek Murowanych w celu zobaczenia ruin tamtejszego zamku. Naznaczono zbiórkę na godzinę 2-gą

rano w niedzielę 15 maja. Już o dziewiątej zaczęły się zaludniać ulice miasta postaciami harcerzy uzbrojonych w kije i harcerek objuczonych koszami, chlebakami i t.d. żegnanemi błogosławieństwami i napomnieniami rodziców. Pomimo, że zanosiło się na deszcz i że druh i druhna mający kwitki na bilety, zjawili się z trzykwadransowem opóźnieniem, humory były wyśmienite. Niebywałą sensację wywołało pojawienie się dwu druhów z olbrzymim, bo prawie metrowej średnicy balonem, budzącym trwogę wśród cywilów, myślących, że to bomba (nie piwa) lub aeroplan. Wreszcie druhny, balon i druhowie umieścili się w wagonach. Druhny w jednym wagonie druhowie w drugim a balon jako przedmiot neutralny na platformie między wagonami, niby linja demarkacyjna.
Około pół do czwartej pociąg ruszył wśród śpiewu. Początkowo była pogoda, od chwili jednak, gdy się zaczęło ściemniać rozwarły się upusty niebieskie i zaczął padać ciepły deszczyk majowy. Około godziny 5tej przybyła wycieczka do Chyrowa. Stąd jako że harcerze to pobożny naród udano się do pobliskiej wsi Bąkowice do kościoła O.O. Jezuitów. Powszechny podziw wzbudził ogrom zakładu i nadewszystko panujący tam porządek, w Przemyślu, a zwłaszcza w izbie harcerskiej żeńskiej nieznany. Przeczekawszy deszcz w dużej altanie, ruszono przez miasto do Łaszek Murowanych. Droga wiodła początkowo gościńcem niezbardzo błotnistym więc wszystko zaczęło się dobrze zapowiadać. Wycieczkowicze przedstawiali się mniej więcej tak: jako straż przednia szło 2 małych druhów niosąc balon. Dalej hufiec męski, za nim o kilkanaście kroków druhny a na samym tyle komendant i komendantka wycieczki z dwoma druhami i kilkoma druhnami. Szli wszyscy wśród śpiewów. Aby nie nudzić się i skorzystać ze sposobności szermierki na języki domorośli poeci układali do śpiewu przycinki skierowane przeciwko druhnom, a one naturalnie nie pozostały dłużne w odpowiedziach. Wszystko szło jak najlepiej, gdy nagle mniej więcej na połowie drogi do Łaszek we wsi ochrzczonej mianem Berezowa lunął rzęsisty deszcz. Na szczęście znalazła się jakaś litościwa szopa, która gościnnie przygarnęła niefortunnych wycieczkowców. Przesiedziawszy w szopie z pół godziny i pokrzepiwszy się cokolwiek zapasami dobytemi z głębokości plecaków, ruszyła brać w drogę. Tymczasem w stosunku odwrotnie proporcjonalnym zmieniała się siła deszczu.

i śliskości podłoża, po którem kroczy-
liśmy. W końcu już nie krople deszczu,
ale całe potoki lały się na błoto. Na
dobitkę trzeba było porzucić jeszcze mił-
wy gościniec i zejść na boczną drogę, po-
krytą niezgruntowanemi warstwami bło-
ta. Wreszcie koło godziny 9tej dobiło do
Laszek Murowanych a względnie do zamku.
Przedewszystkiem dzielne druhny (pozorn.)
porozchodziły się po okolicznych chatach
aby się wysuszyć i ogrzać. Druhowie, jako
naród bardziej wytrzymały i praktyczny
postanowili uskutecznić to grą w piłkę
nożną i podrzucaniem balonu. Skutek
tego był taki, że przy zabawie obłoconym
balonem pokryli się warstwą błota. Wreszcie
około godziny jedenastej ukazało się słoń-
ce. Z ukazaniem się słońca wyjrzały scho-
wane druhenki i przyłączyły się do zaba-
wy: bawiono się balonami, w pyłkę, trze-
ciaka, sejm niemy a część oglądała rui-
ny zamku. Zamek jest już w opłaka-
kanym stanie. Przed wojną był on jeszcze
zamieszkały, w czasie wojny jednak jako
ważny punkt strategiczny został doszczętnie
zburzony i spalony. Dokoła zamku rozciąga
się głęboka fosa na kilka metrów głęboka, a
poza nią wał spadający w stronę Strwiąża
stromym stokiem. Ponieważ skutkiem
rannego deszczu nie było upału, przeto
bawiono się ochoczo tak, że sygnał do po-
wrotu przyjęto niechętnie. Wszyscy byliby
chętnie pozostali dłużej, lecz komenda nie
chciała się zgodzić, bo zamówione wagony
czekały na stacji. Ruszono z powrotem o
pół do 4tej. Jak się potem okazało wycieczka
miała szczęście, bo gdyby wyruszyła o kilka
minut później zmokłaby do nitki, o kilka-
naście bowiem kroków od stacji schwytał
powracających ulewny deszcz. Do Przemyśla
przybył pociąg ok. do 8mej. Pomimo
wszystkich deszczów wycieczka wszystkim
się podobała i będzie przez uczestników
z pewnością mile wspominaną. —

Idem.

Nasza wycieczka.



Prolog.

Gdyby dziś Homer albo też Wergili
Lub jacyś inni poeci tu żyli,
Gdyby swe epopeje nadal układali,
Wycieczkę do Laszek jużby opisali.
Z braku ich ja Pegaza swojego dosiadam
I o sławnych zdarzeniach wszystkim opowiadam.

„A więc słuchajcie druhy, druhny wszystkie,
Bo kto nie słucha, ten liczy się w ch[illegible]
Nad rzeką Strwiążem, w pobliżu Chyrowa
Stoi zamek Tarłów okolicy głowa.
Zamek sławny i piękny, cało zachowany,
Choć ruiny z niego dawno rozebrane.
W tamte więc to strony, myślą się przeniesiemy

I co tam zobaczą skrzydlate ogiery.

I.

Na kolejowej stacji Przemyśla wielkiego
Zbiegają się dziwne istoty w szeregu.
Tu wielki człowiek o mądrych okularach
Tam druhna Stasia w angielskich lakierach
Trochę dalej Anielcia, mamy klejnot drogi
- I Stefcia, dla której Napoleon zbyt srogi.
Bilety dla wszystkich druh Szczypcio kupuje
A Walek z Walercią o boks się targuje.
A tuż pod samym murem wielki balon leży,
Który służy do zabaw dla wszystkich harcerzy.
Już wszyscy są na miejscu: ci co się spóźnili
W trzy kwadranse po zbiórce także już przybyli.
Nakoniec głos syreny. Zajmują wagony,
A zająwszy miejsca śpiewają androny.
Ani się spostrzegli, że już kres podróży,
I że trzeba wysiadać, choć niebo się chmurzy.
Przez dwie godziny jadąc stanęli nareszcie
Na stacji w Chyrowie bardzo sławnym mieście

II.

Opuściwszy Chyrowa prześlicznego mury,
Idą równą drogą przez doły i góry.
Widzą modre rzeki, gejzery, kałuże
Śliczne ptaszki w wodzie, nawet ryby w górze.
- Tu małe cielątka wypasają fiołki,
Tam osły skrzydlate stawiają koziołki.
Harcerze się cieszą, harcerki śpiewają
Cielęta im z tyłu chórem pomagają.
W pierwszym szeregu żeńskiego oddziału
Misia dowcipkuje z kalendarza działu
Harcerze to capy, my tylko kozice
Tak mówi kalendarz kupiony w Krzemienicy.

III.

Deszczyk, jedyny przyjaciel harcerzy,
Z nieba się spuściwszy szybko ku nim bieży
Zapuszcza się za karki, błotem ściele drogi
Wszyscy więc uciekają, mocząc aż po pas nogi.
W jakiejś starej szopie burzę przeczekali
A ulżywszy plecakom wyruszają dalej.
Wkrótce zamek stary ukazuje się im oczy,
Deszczyk zaś przestaje nikogo nie moczy,
W pięknej, kolumnami ozdobionej sali
Zapalony ogień czerwono się pali,
Naokół ogniska harcerki siadają,
Harcerze tuż przed zamkiem namiot rozbijają.
Po godzinie sucho wszystkim się zrobiło
Bawią się wśród ruin, że aż patrzeć miło.

IV.

Wilki długonogi z Jurką uradzają,
Że Trzeciak bardzo smaczny, więc go przyrządzają.
Zabawa się zaczyna wszyscy są w humorach,
Tylko Walek srogi włóczy się po norach.
Boksu zalety przed każdym wynosi
Boksu każdego uczy, choć go nikt nie prosi
Twierdzi, że boks już wkrótce cały świat ogarnie
Kto go nie posiądzie ten zakończy marnie.
Na drugiej stronie zamkowej polany.
Stoi biały domek zielenią ubrany.
Julcio z Tadeuszem do owego domu
Za rozkazem Amora dążą pokryjomu
Znany fircyk Maścio też za nimi bieży
Ozdoba on kompletów i wzorem tancerzy

Epilog.

Przerwawszy zabawę w szeregach stanęli,
W krótce potem miejsca w wagonie zajęli
Jechali tak samo jak z miasta swojego
Spierali to samo co czasu owego...
Tutaj mi się struna harfy mej urywa.
Sumienie obrażonych przeprosić mię wzywa.
Więc wybaczcie mi wszyscy srodze ukrzywdzeni:
Walecze w boksie tęgi i ty szczypiorze z niemi.

Wybaczcie mi Tadziu, Julku z wąsami
I ty Wilku srogi co sterczysz nad nami.
Przebaczcie mi druhny, przeb. zechciejcie,
Bo jak nie, to powiem nic po was na świecie.
Teraz, by zakończyć mądre rymowanie
Powiem „Czuwaj!" wszystkim, swoje żegnanie.



Ela.

Wrażenia z wojny.

Była to wieś Kruszyniany. Ponieważ bolszewicy poprzedniego dnia dostali silne cięgi i nie spodziewano się zaczepki z ich strony, a nasi żołnierze byli zmęczeni, więc tylko II sekcja wystawiła w nocy placówki i wedety, a reszta wiary – wolna od służby zakwaterowała się we wsi Pono-dosiad. Ponieważ zaczął mżyć deszcz, każdy zakopał się wygodnie w siano i spał smacznym snem.

Nagle wśród nocy ni stąd ni zowąd rozległa się szalona strzelanina, maszynki poczęły grać a przestraszone bractwo na gwałt wygrzebywało się ze siana i wybiegało na dwór. Strzelanina wzmagała się z każdą sekundą. Ze wzgórz dochodziły przeraźliwe krzyki, kule poczęły świszczeć koło uszu, żołnierze „wiali" kupami po drodze strzelając na oślep we wszystkich kierunkach, gdzieś w dali wzywał ktoś rozpaczliwie ratunku, słowem istny koniec świata. Zrazu byłem trochę odurzony, potem opanowała mię ogromna chęć ucieczki.

Nabiłem więc karabin i począłem strzelać na oślep, wkrótce jednak zmiarkowałem się, spostrzegłem, że nikt w tym kierunku, co ja, nie biegnie. Zawróciłem więc i obrałem kierunek wprost przeciwny. Pod jakąś chatą zastałem kilku naszych żołnierzy, gdzieś strzelających. Wystrzeliłem kilka naboi nie wiedząc – wszy to się na co przyda. Potem wraz z nimi puściłem się pomiędzy chaty, przeskoczyłem z ogromną zwinnością kilka płotów i przebrnąłem wnet jakieś grząskie błoto. Tutaj kule brzęczały ogromnie gęsto, słychać było nawet głosy bolszewików. Jeden z nich wrzeszczał „pastoj bieloj mat' twoju!" inny udając baranka mówił głosem słodkim jak lukrecja „pańdi tawariszcz, nje bojsa", między naszymi nie było jednak chętnych do ich towarzystwa, to też każdy „wiał" całą siłą pary i z taką nadzwyczajną szybkością, że trzeba było długiego czasu zanim ochłonąłem. Byłem strasznie rozespany wybiegając ze stodoły, do tego potem ustawicznie biegłem ze dwie wiorsty, to też ogrom-

nie się zmęczyłem, a do tego kiedy sobie przypomniałem, że to bolszewicy pozawili mnie miękkiego siana i spokojnego snu opanowała mię ogromna złość na nich. Wkońcu usiadłem na własnym plecaku, który zdołałem uratować z pogromu i czekałem co to będzie dalej. Z Kruszynian czwórki rowerzystów przeprawiało się jeszcze przez potok wrzyszczeli jak sto djabłów. Bolszewicy poprzestali na zdobyciu wsi i dalej się nie zapuszczali; tylko jeszcze nas trochę ostrzeliwali, na co my naturalnie odpowiadaliśmy w trójnasób. Straty nasze w tej zawierusze były dość znaczne. Kilkudziesięciu żołnierzy dostało się do niewoli wraz z porucznikiem, „spuchła” nam maszynka z placówki, kasyno oficerskie no i kilkunastu zabitych. Takie fatalne było moje pierwsze zetknięcie się z bolszewikami.

Do rana musieliśmy przesiedzieć w okopach a na drugi dzień zajęliśmy Kruszyniany powtórnie bez boju, gdyż bolszewicy natychmiast po wypadzie cofnęli się. Kiedyśmy ogromnie ostrożnie do wioski wchodzili na nasze spotkanie wyszło kilkunastu naszych żołnierzy. Byliśmy ogromnie tem zdziwieni, lecz sprawa wnet się wyjaśniła. Otóż ci tak twardo spali, że pobudzili się już wtedy, kiedy bolszewicy wieś zajęli. Zwiedziawszy zaś pismo nosem, okopali się [tak] głęboko w sianie, no i tam przeczekali aż do naszego przyjścia. Do wieczora dużo stych, którzy dostali się do niewoli powuciekało.

Hordecki Adam.

Wydra.




Kiedy wydra nasza po raz pierwszy otworzyła oczy, ujrzała się w towarzystwie dwojga naszego rodzeństwa. Mieszkanie było bardzo prymitywnie urządzone: jama głęboka na półtora metra, z dwoma otworami górnym prowadzącym do powierzchni wody i dolnym wchodzącym wprost pod wodę. Nic więc dziwnego, że na tak marny widok nasza wydra zaczęła miauczeć. Miało to ten skutek, że mama-wydra, która w pobliżu łowiła ryby, wróciła niosąc w pysku dużego karpia. Tato wcale się nawet nie pokazywał, co go tam dzieci obchodzą, jedzenie to u niego rzecz główna. Pod troskliwą opieką mamy rosły wydrzęta, aż wnet, tak że po dwu tygodniach mógł się odbyć pierwszy występ na wodzie. Nasza wydra wyniesiona przez mamę z jamy aż oczy przymknęła z nadmiaru światła. Gdy je po chwili otworzyła, podziw jej nie miał granic. Olbrzymi staw, obrosły szuwarami, [obrosły] otoczony drzewami, zalany potokiem światła, to widok, który wprowadził wydrę w krainę bajek (przypuszczać należy, że wydra bajki znała, bo mama jej z pewnością nie poskąpiła tak kształcących opowiadań).

Zaraz też zaczęła się lekcja pływania, metodą ogólnie wypróbowaną a niezmiernie praktyczną. Bo mama brała dzieci po kolei na grzbiet, odpływała od brzegu, i strącała je poprostu do wody. Małe najadły się początkowo dosyć strachu, napiły wody, ale przekonawszy się, że spięte błoną łapy nie źle oddają usługi, nabierały otuchy i po godzinnej nauce pływały bez zarzutu. Wtem nagle spłoszył wydrę jakiś szelest. Momentalnie skryła młode, zaniosła do jamy, a sama wyszła zbadać przyczynę szelestu. Wnet jednak wróciła uspokojona, a za nią wsunął się tato, który dopiero teraz przyznał się do dzieci, kiedy z niemi niewiele już było kłopotu. Od tego dnia wydry przeszły pod kierunek ojca i on zaczął je przygotowywać do życia. Mama jak wszystkie niewiasty jest za miękka na to. A nie łatwem jest życie wydry. Wszystkie silniejsze zwierzęta są jej wrogami, ale największym wrogiem jest człowiek. Prawda, że i wydra ma wobec niego pewne grzeszki: karpy wyduszone w młynie, ryby porybione ze sieci, ale cóż robić? Każdy musi żyć. Takie zasady filozoficzne zaszczepiał ojciec swe dzieciom zarówno praktycznie jak i teoretycznie. Nic więc dziwnego, że po miesiącu praktyki u ojca wydry były tak przygotowane życiowo że mogły zacząć pracować na własną rękę, co się też stało. Ojciec i matkę i z drugiem starszym dzieci przenieśli się do dalekiego wodospadu, bo tam żyźniej o ryby, ale nasza wydra była emancypantką i nie chciała żyć razem wspólnie, lecz pozostała na miejscu.

C. D. N.



Kronika.

Kolonje. Cieszmy się bracia nadzieją tegorocznych kolonji. Cieszmy się harcerze, bo chociaż kolonja nie uchwalona, to jednak wszystko do niej przygotowane; cieszcie się i wy harcerki, bo chociaż nic nie macie przygotowanego, to jednak kolonja wasza zdecydowana bez względu na pogodę.

Łódka II Pł. Jak nas informują z prawdziwych źródeł, II drużyna zamierza podarować wielką łódkę. Należy się spodziewać, że będziemy mieli nadzieję, że bez harcerska w król. wol. mieście Przemyślu, z wąskim dostępem do Sanu, będzie mogła jeździć na własnym „Titanicu".

Złote myśli.

Gdy ja czasem długo myślę, a nic nie wymyślę, to ja sobie potem myślę, że ja też myślał i nic nie wymyślał, kiedy ja mogłem nic nie myśleć, a byłbym też wymyślał, com teraz wymyślał, kiedym tak długo myślał.

Redaktor nacz. i odpow.: Bilan W.

Kierownik lit.: Jerzy Tadeusz. ... Kustra Leonard